№ 7. Warszawa, dnia 3 (15) Lutego 1890 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Prądy społeczne w zwierciadle literatury.

„LALKA"

POWIEŚĆ

Bolesława Prusa.

2 tomy, Warszawa.

Ocenić dzieło takiej wartości i z tak różnorodnych złożone warunków, jak „Lalka" Prusa, rzecz to niełatwa. Chcąc bowiem sprostać podobnemu zadaniu i okazać się sprawiedliwym nietylko względem autora, lecz również względem czytelników, należałoby rozebrać powieść na dwa jej składowe pierwiastki: na utwór sztuki i wyraz uczuć psychologa-myśliciela, który korzysta z ulotnej formy belletrystycznej, by pod jej osłoną przefiiltrować w umysł społeczeństwa, zasady swe, poglądy i ideje, dając mu zarazem z wysokim artyzmem wykonaną fotografię warstw wybitnych i prądów, jakie wśród nich nurtują.

Czytając „Lalkę" podwójnego doznaje się wrażenia. Każda karta zajmuje, gorączkuje prawie, lecz każda nieledwie przynosi odrobinkę rozczarowania. Zapał wzrasta wszędzie tam, gdzie po nad wątkiem powieściowym góruje obraz psychologiczny uczuć bohatera, lub jednej z osób działających; rozczarowanie upomina się o swe prawa, ilekroć fabuła wikła się niepotrzebnemi epizodami, ilekroć traci jednolitość i wymierność formy, która w innych warunkach odejmując „Lalce" cechę społeczno-etycznego traktatu, uczyniłaby z niej dzieło sztuki, niepospolitej piękności.

Ta przewyżka pierwiastku refleksyjno-rozumowego, zdziałała jak sądzę, iż przepyszny utwór Prusa mniej u nas zdobył popularności od wielu innych powieści, które wartością swą o całe niebo przerasta. Przyczyniła się ku temu również, chwalebna zasada prasy warszawskiej, która dając sprawozdania z najlichszych nawet ramot wyszłych w osobnej książce, pokrywa jednak stale milczeniem prace, ukazujące się w ramach innych czasopism. Podnosi się marne rymy à la ksiądz Baka lub Rozbicki, lecz nie wspomina ani jednem słówkiem, choćby o arcydziele, o ile nie pozyskało okładki księgarskiej i stosowną na niej dedykacyą nie poprosiło o pamięć danej Redakcyi.

Kładę tu nacisk na ten zwyczaj śmieszny, gdyż według mnie, nie odpowiada on ani zadaniu, ani godności prasy. Zamiast odzwierciedlać najnowszy ruch umysłowy i informować publiczność, najpoważniejsze dzienniki i tygodniki milczą, w obawie pochwalenia dzieła, które drukował przeciwnik. Jeden z redaktorów mówił mi w tych dniach z całą powagą, iż o książkach przesyłanych pod adresem jego sprawozdawcy pisać nie pozwala. Mogą liczyć na ocenę te tylko, które jemu bezpośrednio ofiarowane zostały. Bezwiedny humor tego powiedzenia zostawiam do ocenienia czytelnikowi. O, praso! jesteś strażniczką narodową w dziedzinie piękna, dobra i prawdy, lub tylko rajfurką w ciasnem kole towarzystwa wzajemnej adoracyi?

Dość, że o „Lalce", jakkolwiek ukończoną została od dawna, mowy dotąd nie było. A jednak rzecz to, dająca tyle strawy duchowej, podsuwająca tyle myśli inteligentnym czytelnikom, iż nie zgadzając się nawet z paradoksalnemi często zdaniami autora, pochyla się przed nim czoło, podziwiając jego uczucia obywatelskie i umysł głęboki, który wrodzone sobie romantyczne porywy umiał pogodzić tak dobrze z najnowszemi zdobyczami realistycznej belletrystyki.

„Lalka", to artystyczna fotografia *a la minute*, to wierny, aż do szczegółów obraz, otaczającego nas społeczeństwa i prądów nurtujących w danej warstwie. Jeżeli autor rozszczepia niekiedy światło przez pryzmat męzkiego egoizmu, by tęczowymi jego blaskami wyidealizować męzką również siłę woli i uczuć w głównym bohaterze Wokulskim, to drobną tę właściwość należy mu przebaczyć, na równi z pesymizmem, który niewieście w zamian postacie, w ujemne tylko stroi barwy. Po za tymi szczegółami oświetlenia, powieść Prusa jest dziełem tak typowem, iż Hipolit Taine zużywający w krytykach swych wszystkie siły ku rozświetleniu stosunku, ja-

ki istnieje nietylko między autorem i jego dziełem, ale zarazem między piszącymi a ustrojem społecznym do którego należą, znalazłby w „Lalce” mnóstwo cech znamiennych ku umotywowaniu naukowo krytycznych swych teoryi.

Idę dalej nawet. Znajduję bowiem, że jeżeli nowa ta gałęź wiedzy, przez Heuneguin'a estopsychologią zwana, jest nauką, za pomocą której, możemy z objawów wybitnych umysłowości, wyprowadzać wnioski, nietylko o ustroju duchowym ich twórców, ale nawet o zdolnościach i usposobieniach całej grupy ludzi przez nich uosabianej, to „Lalka” zasługuje bezzaprzeczenia, aby polska estopsychologia wzięła ją za pierwszy przedmiot rozbioru. Wadliwa bowiem pod względem budowy, jako dzieło sztuki, dostarcza jednak swym charakterem etyczno-społecznym dość cech do odtworzenia reakcyi, wywołanej w umysłach przejętych bezwiednie ideałami romantyzmu, przez nowsze, realistyczno-postępowe prądy. Taką postacią dualistyczną, wynikłą ze starcia się dwóch wielkich idej wieku, jest według nas, zarówno autor „Lalki”, jak główny jej bohater: Wokulski.

Przypatrzmy się bliżej temu tytanowi, szarpiącemu się ustawicznie między potężną, wyidealizowaną namiętnością i dziwnie z nią zbratanemi zimnemi refleksyami pozytywisty. Piersi jego nie na miarę krawca stworzone, umieją ukryć serce trubadura obok trzeźwego umysłu finansisty.

Stanisław Wokulski będąc chłopcem, usługiwał w handelku win i restauracyi zarazem, gdzie się wiele schodziło młodzieży. Wokulski, któremu podawanie talerzy zawsze wstrętne było, postanawia wyrwać się i wybić po nad lokajską sferę. W dzień więc wyciąga korki i roznosi talerze, w nocy uczy się z zapałem. Wyszydzany i poniewierany, dopina jednak celu i zdaje egzamin do szkoły przygotowawczej, a następnie do Szkoły Głównej, będącej właściwym uniwersytetem.

Tryumf ten wszakże godności i woli ludzkiej, niedaleko miał go zaprowadzić. Szlachetny idealista, głodem i krwią własną dobijający się wiedzy, rzuca otwarte jej podwoje.

Aby nie wyciągać ręki po jałmużnę, przyjmuje obowiązek subiekta w sklepie galanteryjnym, dawnego swego pryncypała: Mincla. Małomieszczańska ciasna atmosfera tego domu i handlu, męczy go, dławi, a jednak, z chwilą gdy Mincel umiera, tytaniczny, wyidealizowany Wokulski, żeni się ze znacznie starszą od siebie wdową po nim; sprzedaje się otyłej, ograniczonej, pospolitej Niemce, by spokój i dobrobyt pozyskać.

Przyznaję się, iż zwrot ten, jest dla mnie psychologicznie niezrozumiały i w rysunku całej postaci niczem nieusprawiedliwiony. Wokulski to nie filister, którego umysł i serce obrosłe tłuszczem egoizmu i małoduszności, przygotowałoby nas do podobnego poniżenia; żadne zaś warunki zewnętrzne, prócz ubóstwa, nie zmuszają go do tego, żadne dobrowolnemu upodleniu konturów tragizmu nie nadają.

Na szczęście, autor niekonsekwencyę szybko zaciera, o małżeństwie tem nie mówiąc nam prawie. Nitka zszywająca wątek opowiadania nie dopisała mu tym razem; szara bowiem, zgrzebna, niegodna tak misternego haftu, ukazała się oczom czytelnika, który wie, iż chodziło tu poprostu o danie gotówki w ręce Wokulskiemu. Stara jego żona umiera też pospiesznie, a bohater nasz pozostaje właścicielem pierwszorzędnego sklepu galanteryjnego i 30,000 rs. w papierach.

Tu się zaczyna węzeł intrygi, mającej zapełnić i zwichnąć całe jego życie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŚMIEJĄCA DOLA.

SKREŚLIŁA

Zbigniewa Zmorska.

Kartka z życia kobiety.

(Dalszy ciąg.)

Skoro służba i konie z Chraszczowej, zniknęły już za bramą, ogarnęła nas cisza, jak gdyby od ludzi dzieliło nas istotnie setki mil oceanu.

Oczekując podwieczorku, wyszłam na ganeczek. Słonko znikło już z horyzontu.

Sadybę moją, zaległ niezmącony niczem spokój. Po żwirowej ścieżynie, krocząc z wysoka, spacerowały dwie szare, Basine kokosze, prócz tego nie poruszało się nic dokoła. W gumnach od lat dawnych, nie było inwentarzy. Od pozapieranych stodół i obory pustką wiało. Z daleka ode wsi słychać było psów naszczekiwanie i rozległ się od kościołka, zwołujący na pacierze dzwonek.

Samotność ta, która na kim innym przygnębiające czynić mogła wrażenie, w zbolałe me serce lała balsam ukojenia.

W towarzystwie zacnego Nerona, który nie odstępując nóg mych, okazywał stanowczy zamiar nieopuszczenia nowego siedliska, ruszyliśmy odwiedzić sierotę Omara. Nie zdawał się zmartwionym zmianą położenia. Jak zwykle rżeniem powitał mnie od żłoba, napełnionego zakupionym na plebanii owsem. Nosił mnie tu często, znał stajnię i przywykł oddawna do sąsiedztwa jakóbowej krowy, cielęcia i srokatej, psotnej kozy.

Ze stajen, zapuściliśmy się w ciemne ulice ogrodu. Był on niegdyś dumą i jedyną rozkoszą mej matki, która własną dłonią uprawiała go troskliwie. Później, przez pamięć na nią, przysyłaliśmy co wiosny ogrodnika z Chraszczowej, dla zakładania kwietników i kląbów. W tej porze pełno tam było chłodu i cienia, śpiewu słowików i fiołków woni.

Z radością przebiegłam kręte ścieżyny, witając znajome drzewa i krzewy. Jabłoniową aleją dobiegłam wreszcie końca ogrodu i wsparłszy się na płocie, zapadłam w zadumę.

Tak mi teraz było dobrze! tak spokojnie! Tuż za rowem, biegła droga w głąb' otaczających wioskę lasów. Za kawałkiem łączki wilgotnej, rozpoczynało się już krzaczaste ich podszycie; gęstwina kaliny, leszczyn i głogów. W dzień wietrzny, słychać ztąd było szum kniei. Teraz bory drzemały. W głębi ich cichej, rozlegały się jakieś hukania, chodziły po nich echa tajemnicze, biegnące daleko po wieczornych rosach.

Gdzieś w zaroślach koń zarżał. Drgnęłam. Zdało mi się, że znam to rżenie.

Na drodze, na mostku zatętniały podkowy. Ku płotowi zbliżał się jeździec.

Nie myliłam się. To kasztanka Henryka.

Na angielce jechał stajenny, rozglądając się po wiosce. Ujrzawszy mnie, zeskoczył z konia i zdejmując kapelusz podał mi list przez parkan.

W kopercie pod palcami poczułam pierścionek; nieotwierając, wsunęłam ją w kieszeń sukni.

— Czy będzie odpowiedź?

— Żadnej.

Po chwili posłaniec zniknął mi w gęstwinie, przez chwilę jeszcze słychać było tentęt konia, potem i to zmilkło.

Ostatnie ogniwo, łączące mnie z Henrykiem pękło. Szarpnięcie to nie sprawiło mi cierpienia. Czyż między nami, nie zerwało się już wszystko wtedy?

Tyle zresztą przeszłam przez ten tydzień. Tydzień? Zdało mi się, iż od dnia tego, upłynęły lata!

Mrok poczynał zapadać gęstszy, gdy na łące pod lasem, zamajaczyła postać idącego człowieka. Skracając sobie drogę, wlókł się przez trawy przystając niekiedy jakby dla odetchnienia.

Gdy minąwszy mostek wybrnął z zarośli, poznałam w nim suchotnika artystę.

Nadciągał ku mnie zgarbiony, dźwigając na plecach podróżną walizkę, z teką w ręku podpierając się składanem malarskiem krzesełkiem.

Przechylona przez parkan, patrzałam ciekawie co tu robi i dokąd się wybrał?

Spostrzegł w krzakach jasną moją suknię i przystanąwszy pozdrowił mnie słowy, nie mając ręki wolnej, do złożenia ukłonu. Spuścił ciężkie brzemię swe na ziemię, cisnął w trawę tekę i stołek i przesadziwszy rów jednym skokiem, oparł się o płot z drugiej strony.

— Wiem, że tu w tej chwili nie bardzo dostatnio, lecz raczycie może panie, dać mi nocleg u siebie, gdyż na razie nie mam się gdzie podziać! — Przemówił bez wstępu, ocierając chustką uznojone czoło.

— Co? Alboż babka wymówiła panu gościnność?

— Nie, to ja sam, wypowiedziałem tam me lokatorstwo! — odparł swobodnie.—Ubogi jestem i mogłem brać pomoc od zacnej kobiety, lecz nie myślisz chyba pani, iż przełknę strawę lub prześpię noc pod dachem, zkąd cię wygnano.

Wyciągnęłam do niego przez płot ręce i nagle poraz pierwszy, łzy puściły się z oczu mych strumieniem.

— Panie! — rzekłam wzruszona — za co w tej chwili mi płacisz? Nie byłam dla ciebie dobrą, ni grzeczną, ani nawet gościnną, lecz obcą!...

— Znam jednak panią. Byłaś dzieckiem zepsutem, teraz jesteś sierotą skrzywdzoną i staję po twej stronie. Przecież to rzecz prosta! Co było tam uczciwego, poszło z panią. Nawet ten pies nie został.

Wsparłszy głowę na parkanie, płakałam cicho. Ze łzami temi spływały mi z serca resztki goryczy. Artysta spoglądał na mnie poważny.

— Nie płacz pani! Nie warto. Czyż nie wiesz, że w nieszczęściu opuszczają ludzie?

— Nie zostałam jednak sama! — zawołałam z tryumfem. — Niespodzianie znajduję przyjaciół.

— W biedakach! I to zwykłe, droga pani. Czują tylko ci, co sami przeszli szkołę życia. Swój rozumie swego.

* * *

Upłynęły dwa miesiące, odkąd się znalazłam na własnym chlebie. Ktoś co nie widziałby mnie od roku, z trudem mógł poznać dawną Janinę. Z moty-

la świetnego przedzierzgłam się w gąsiennicę, szarą, niepozorną.

Nosiłam teraz suknie z ciemnego perkalu i tanie obuwie, gdyż przywiezione kosztowne gałganki, nie zdały się na nic przy ciągłej robocie.

Wioseczka ongi, w najszczęśliwszych czasach, opędzająca jako tako potrzeby średnich wymagań rodziny, dziś dla dwóch kobiet nie starczyła prawie na najprostsze utrzymanie. W kilka dni po zainstalowaniu się we dworku, rozpatrzywszy położenie rzeczy, postanowiłyśmy z ciotką, iż przez lat parę pracować nam trzeba jak wyrobnicom, by w przyszłości zapewnić sobie spokojną jeśli nie wygodną egzystencyę.

Po żniwach, miałyśmy odebrać grunta od chłopów i energicznie jąć się gospodarki. Tymczasem, pozostawał nam ogród, kawałek łączki i skraweczek roli za gumnami, z których wypadło wyciągnąć tyle, by zaopatrzyć trochę spiżarnię na zimę. Nie posiadając ludzi do posługi, ani funduszu na najemnika, zmuszoneśmy były zastąpić go własnemi rękami. W towarzystwie Baśki i Anastazyi, zbiegał mi dzień od świtu do nocy wśród najprostszych zajęć na czarnym zagonie. Sadziło się jarzyny spóźnione, pełło, zlewało, by coś przecie rosło nam już, ciesząc oko nadzieją przyszłości.

Obecnie, żywiliśmy się z fundusiku panny Anieli, która ciułając z drobnych swych oszczędności, zdołała uskładać sobie kilkaset rubli. Sumka ta z dnia na dzień topniała nam w dłoniach z przerażającą szybkością. Co krok wyrastał z pod ziemi, wydatek jakiś nowy, a nieodzowny. W opuszczonych gumnach, nie było o co zaczepić palcy. Pod jesień, należało gotować się do orki, siewów, bez potrzebnych nawozów i inwentarzy. O ile też piękna ma garderoba, spakowana w walizach spoczywała spokojnie w schowaniu na górze, biżuterye zato po dwóch nieznanych babciach, w ustawicznym były ruchu. Co dni kilka wyjeżdżał w świat jakiś naszyjnik, drogocenna spinka czy bransoleta, wracając do stajen w postaci nowonabytej krowy lub konia. Przybytek ten na razie przyczyniał nam kosztów niemało, gdyż i to wszystko karmiło się z gotowego grosza. Mieliśmy wprawdzie teraz mleka poddostatkiem i weselej znacznie zrobiło się w obejściu, lecz trzeszczała głowa z troski, jak całość utrzymać. Proboszcz zacności dwa woziki słomy przysłał na ratunek, sprzedawało się masło, sery; Jakób z końmi wyjeżdżał do budowli linii kolei żelaznej, mającej wkrótce przerżnąć okoliczne lasy, by coś przecie zarobić. Wszystko to jednak nie zbawiało nas wcale.

Krzątając się jak mrówki, marzyliśmy o przyszłości.

Wśród twardych, prozaicznych zabiegów codziennych, o kęs ubogiej strawy, nie było czasu myśléć o rzeczach zbytkowych. Zaludniając się też zwolna wioseczka moja, byłaby może potrochu straciła resztę pozostałego jej z przeszłości wdzięku, gdyby nie siedzący wciąż z nami artysta, który bez ceremonii, nawet pozwolenia, wziął na siebie estetyczną stronę gospodarstwa.

Przyplątawszy się do nas, pozostał, jak sam mówił: na tych samych co Nero prawach. Nikt go nie gonił, więc tkwił w domu, spożywając ochotnie chleb sierocy, rozkoszując się jak król w ciasnym, ciemnym trochę alkierzu przy kuchni. O ile tam w Chraszczowej milczący był i bezczynny, o tyle w dworku, gdzie krzątali się wszyscy, ciągle był w ruchu. Zabrawszy się dnia pewnego z proboszczem do miasta, nakupił sprawnukow kosz cały, nazajutrz zaś bez zwłoki, jął się wielkiego dzieła. Tanią, jasną tapetą okleił nam pokoje, zaprawił podłogi, wyszczotkował, pomalował drzwi, okna i firanki założył. Zbudował w ganeczku dwie ławki brzozowe, stół do kawy i kwiaty w doniczkach ustawił. Oporządziwszy chatkę wziął się do ogrodu. Sadził, kosił, polewał, gracował ulice, oczyszczał drzewa z liszek i owoce zbierał.

Domek nasz w tych czasach, przypominał wnętrze ula. Jak pszczoły robocze wylegaliśmy co ranek na świat boży, każde w swej stronie pracując bez wytchnienia. Wieczorem umęczeni, schodziliśmy się w ganku na gawędkę wspólną, niewyczerpaną.

W święta z południa wybiegaliśmy na pola, na wody i wzgórza, lub na kilka godzin, zapuszczali w knieje. Wędrówki te z przyjemnością łączyły cel praktyczny. W skrzętnem naszem ubóstwie nie gardziło się niczem, co pod słońcem rosło pożyteczne, a przynieść mogące jakąś korzyść. W lasach zbieraliśmy grzyby, borówki, jagody; na polach rumianki, bratki i głogi; po piasczystych wydmach piołuny i dziewanny wonne. W ogrodach kwitły lipy i bzy polne. Brało się wszystko co dawała ziemia. Ciotka suszyła zapasy w spiżarni na strychu, pakowała w miechy i torby, Anastazya zaś raz na tydzień wywoziła plon pachnący do miasta, gdzie w aptekach zamówiony miała zbyt pewny. Wpływał z tego grosik niewielki, lecz i ten handel stanowił gałęź jedną ciągłego dochodu, uprawianą sumiennie w naszej zagrodzie.

Kłopotliwie, lecz szybko upływało nam lato.

Jesień słotna, wilgotna, zawitała wcześnie niecąc deszcze i żółkłe drzew liście.

W sadybie mej przybyło czeladki, w gumnach na dobre wszczął się ruch roboczy. Sprzątano jarzyny, spieszono z siewem, naprawiano budynki, przed zimowemi chłody. Koło dworka za to posmutniało. Szron powarzył kwiaty i odleciał ptak wędrowny, Tadeusz.

Siedząc w Krzemionce pół roku, pracując ciągle i roboty rozsyłając na wsze strony, zaoszczędził sobie sumkę, z którą odważnie, puszczał się na południe. Dla podleczonych powietrzem wsi piersi, obawiał się wpływów zimy. Prócz tego pchała go naprzód nadzieja znalezienia zagranicą chleba, wyrobienia talentu i sławy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg.)

Nazajutrz rano, puściliśmy się na miasto, do sklepów, do panów Hung-Sun, Foe i wielu innych, których nazwisk nie mogłam spamiętać. Oglądamy, targujemy się i zaczynamy skupować.

Zobaczycie mnóstwo rzeczy zapłaconych być może wyżej od cen tutejszych, lecz które w Paryżu będą stanowić osobliwość.

Maks miał swoje sprawy osobiste i ważne, szło o zdobycie głów trzech chińskich rozbójników, których miano wieszać, na co w zupełności zasłużyli. Lecz miłosierdzie władz angielskich było tego dnia wielkie: powieszono tylko jednego, ułaskawiono dwóch pozostałych. Powieszony był bardzo piękny, jak mówią, lecz straszliwy zbrodniarz, który wymordował przy samem wypłynięciu z zatoki całą załogę kupieckiego statku, nie wyłączając kobiet i dzieci, oprócz innych zbrodni którémi urozmaicał swoje życie. Umierał jak tchórz, rzecz w tym kraju rzadka, przez cały czas egzekucyi wyrywał się i krzyczał. Lecz jako Chińczyk dostąpił tej łaski, że został powieszony nie ścięty i dzięki temu mógł miéć nadzieję, stanąć przed obliczem Buddy z głową na ramionach, co jest wielkiem złagodzeniem kary, bo Chińczycy rumienią się ze wstydu, na myśl o stawieniu się przed swoim Bogiem bez głowy. Lecz jak się zdaje, dla tego nędznika myśl ta nie wystarczała na pocieszenie.

Po egzekucyi, ciało przeniesiono do szpitala, gdzie Maks wraz z angielskim lekarzem, zajęli się spreparowaniem głowy i włożyli ją potem w baryłkę alkoholu, przeznaczając ten upominek dla Towarzystwa antropologicznego, które prosiła Maksa o czaszkę i mózg Chińczyka.

Dwudziestego ósmego Listopada opuściliśmy ostatecznie Hong-Kong, w pięknej szalupie, którą admirał oddał do naszego rozporządzenia, ażeby nas dowiozła do okrętu.

Admirał wraz z oficerami, odprowadził nas osobiście i pożegnaliśmy się słowem: „do widzenia!" czy to w Paryżu, czy w Vichy.

Sygnał wypłynięcia na pełne morze został już wydany, gdy zaplątanie się lin około kotwicy, spowodowało zamieszanie, które dopiero po dwóch i pół godzinach zmudnych manewrów, dało się ledwie usunąć.

Przez cały ten czas przyglądałam się pięknemu krajobrazowi, którego widok tak dalece mnie zachwycał, iż zapomniałam o mitrędze i niebezpieczeństwie, na jakie nas splątane liny mogły narazić.

Nakoniec wyruszyliśmy. Teraz już ku Shanghai tylko ulatywały nasze myśli, bylibyśmy chcieli przyspieszyć ruch statku i przestrzeń oddzielająca nas od dzieci wydawała się coraz większą. Lecz zaledwie wypłynęliśmy na pełne morze, spostrzegliśmy, że wiatr mieliśmy przeciwny, niestety! Dostaliśmy się w nowe prądy mussonu, który przeszkadzając żegludze, o całe dwa dni opóźnił nasze przybycie do Shanghai.

Usiłowałam zdobyć się na cierpliwość. Uprzejmy kapitan umieścił nas w dwóch kajutach, które zazwyczaj zachowują się dla znakomitych osób i nazywają się na statku kajutami ministrów. Są one wysłane grubym dywanem, jedna urządzona jest jak salonik, ze stoliczkiem na środku. Wszystkie te wspaniałości nie uchroniły mnie od choroby morskiej i zawrotów głowy, które z taką gwałtownością mnie opanowały, że nie mogłam nawet nacieszyć się widokiem malowniczych wybrzeży Formozy. Mieszkańcy tej wyspy są niegościnni i zajmują się rozbójnictwem na wielką skalę.

Wyspa Formoza jest bardzo zaludniona, cieśnina przez którą przepływamy, roi się od rybackich łodzi, które tamują swobodny przejazd, to też nieraz zdarza się parowcom zatopić niejedną z nich.

Jeżeli można zatrzymać się w porę to dobrze, lecz to rzecz niełatwa. To też pewnej nocy obudził mnie niezwykły hałas i rozpaczliwe krzyki, statek nasz wpłynął między dwie dżonki, połączone sznurem i ciągnął je za sobą.

Można sobie wyobrazić los tych biednych dżonek! Nazajutrz powiedziano nam, że się wywróciły lecz z ludzi nikt nie zginął; przypuszczam jednak, że nikt nie zajmował się sprawdzaniem, bo to rzecz tak zwyczajna na tych wodach.

Musson wiał nam wciąż prosto w oczy, co utrudniało bardzo żeglugę i wykręcało w różne strony nasz statek, a nam nie szczędziło gwałtownych wstrząśnień. Trwało to przez cały czas przejazdu przez cieśninę; gdyśmy się raz wydostali na pełne morze było już lepiej. Nakoniec dopłynęliśmy do ujścia rzeki Shanghai, zwanego Wamporo, tam gdzie się zlewa z Yang-tse, czyli rzeką Żółtą.

W tem miejscu krajobraz zupełnie podobny jest do naszego, europejskiego. Kraj płaski, gdzieniegdzie drzewa, pola uprawne tak jak u nas, dużo warzywnych ogrodów i zboża, które właśnie żęto. Prócz tego są jeszcze i pola ryżowe i plantacye bawełny, wyglądające z daleka jak małe krzaczki posadzone wzdłuż przy bruzdach, a które po dokonanym zbiorze wyrywają się i palą.

Byliśmy na wodach rzeki punkt o ósmej rano. Rzeka słusznie nazywa się Żółtą, kolor jej nawet jest dość mocny, ta i co jednak wcale nie przeszkadza rybom, kaczkom, bekasom i innemu wodnemu ptastwu żyć na tych wodach w wielkiej obfitości, tak że polowanie musi tu być równie przyjemne jak rybołówstwo.

Od wczoraj jednak opuściliśmy ciepłe strefy i dostaliśmy się w pełnię zimy. Ten przeskok jest tak gwałtowny, że pomimo całego przygotowania zaskoczyło nas to w sposób dotkliwy.

W porządnie zimny, grudniowy dzień płynęliśmy w górę rzeki i o jedenastej ukazały się naszym oczom maszty przystani, dzwonnice miasta, wejście do Shanghai. Dopływamy wreszcie... lecz statek zatrzymuje się zdala od brzegu i zaledwie przez dobrą lornetkę mogłam rozróżnić ludzi, kręcących się na wybrzeżu. Niewidząc wśród nich naszych dzieci, doznałam wielkiego zawodu, kiedy jedna z towarzyszek podróży, zawołała na mnie:

— Pani! z tamtej strony płynie ku nam szalupa, może to pani córka w niej siedzi?

Była to ona istotnie. Lecz dużo jeszcze upłynęło czasu zanim ukończono manewrowanie okrętu, patrzyliśmy tylko zdala na siebie. Nakoniec, dostała się na pokład. Biedne dziecko! na fizyognomii jej przebijało się wielkie znużenie, a wzruszenie jakiego doświadczała nie poprawiło jej wyglądu. Lecz po bliższem rozpatrzeniu przekonaliśmy się, że jest zdrowa i zupełnie tu zaaklimatyzowana.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?

POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Obecność twoja, umiliłaby nawet pobyt w pustyni — rzekł Edmund z uśmiechem — nie sądzę jednak, aby tam smutno być miało; samotność bywa często pożądaną.

— Czy jesteś pesymistą, Edmundzie? — spytała złośliwie. — Nigdy nie przypuszczałam, że i ciebie dotknęła ta modna choroba. Znudzeni i pozujący na odludków młodzieńcy wydają mi się aktorami, chcącemi dobrze odegraną rolą, pokryć wady i niedobory swej moralnej istoty... Lecz człowiek prawy i szlachetny jak ty, nie potrzebuje się uciekać do podobnych wybiegów, chyba że... — zaczęła i urwała nagle.

Edmund domyślił się co chciała powiedzieć; podejrzywała go, że nieszczęśliwa miłość skłania go do tak czarnego zapatrywania się na świat. Postanowił jednak nie odkryć przed nią prawdy.

— Przypuszczenia twoje są mylne, droga przyjaciółko — odparł też spokojnie. — Nie doznałem żadnego zawodu ani rozczarowania; mam przyjaciół i jestem zadowolony ze świata.

Pomimo swobody z jaką Sorbier wygłosił powyższe zdanie, młoda dziewczyna dostrzegła w nim dźwięk smutku.

— Nie wiem czy bardzo wierzysz w życzliwość przyjaciół, chcę jednak, abyś wierzył w moją — rzekła. — Przed chwilą nazwałeś mnie przyjaciółką, upewniam cię więc, że w istocie zasługuję na ten tytuł i jeśli kiedy będziesz smutnym lub opuszczonym, zwróć się do mnie i nie zapomnij tego co mówię obecnie.

Młoda dziewczyna mówiła ze szczerością i prostotą. Widziała, że Edmund kryje przed nią jakieś cierpienie, ale nie mogła się domyślić co było jego powodem; najpierw mniemała, że kocha się w mistress Vivian, potem, że w pani de Ganges. Podejrzenia jej potwierdziła jeszcze pani de Boiscel, na obiedzie o którym wspominała Joanna.

Pani de Boiscel była wzorem żony i matki, piękna, bogata panna poślubiła ubogiego oficera i życie ich było nieprzerwanem pasmem szczęścia. Żywa i wesoła jak ptaszek, pani de Boiscel nigdy nie mówiła o wadach ludzkich i każdego starała się usprawiedliwić. Lecz kilka jej słów obudziły w duszy Joanny przekonanie, że Edmund kocha się nieszczęśliwie.

— Gdzie się kryje pański przyjaciel pan Sorbier? — spytał Riscens pana de la Faurie. — Mówiono mi wczoraj w klubie, że przepadł jak kamień w wodę.

— Nic o tem nie wiem — odparł pan de la Faurie — spytajcie się państwo mojej siostrzenicy, ona więcej może wie ode mnie.

Nelly dziwnym wzrokiem zmierzyła młodą dziewczynę. Jakto, ona najdroższa i najmilsza sercu Edmunda, nie wiedziała co znaczy nagły, tajemniczy jego odjazd, a Joanna miałażby lepiej od niej być powiadomioną? Zazdrość zbudziła się w jej sercu, w tej chwili nienawidziła prawie młodej dziewczyny.

— Nie wiem nic więcej od państwa — rzekła Joanna — pan Sorbier nie mówił mi o powodach skłaniających go do wyjazdu.

— Najwyraźniej porwano pięknego Edmunda! — zaśmiała się pani de Ganges, szczęśliwa, że może dokuczyć mistress Vivian. — Powinniśmy się byli odrazu tego domyślić.

— Czyż to podobna! — zawołał pan de la Faurie — któżby to mógł przypuścić!

Wszyscy rozśmieli się z łatwowierności pana de la Faurie.

— Ja nawet uważałam, że pani Révilley lubiła go bardzo — dodała żartobliwie pani de Boiscel.

— Nic dziwnego — przerwała jej pani de Ganges spoglądając z ukosa na piękną Nelly, która milcząc zajadała winogrona—pan Sorbier jest tak miły, że każdej kobiecie podobać się może.

Po obiedzie Riscens znalazł się obok Nelly.

— Miałaś mi coś ciekawego do powiedzenia? — szepnął cicho.

Wesoły uśmiech zaigrał na purpurowych ustach Nelly.

— Pan Sorbier oświadczył mi się — odpowiedziała również cicho.

— Ah! — zawołał Riscens.

— Zdziwienie twoje bynajmniej dla mnie pochlebnem nie jest — odrzekła niezadowolona.

— Mam się więc cieszyć, że utracę cię na zawsze? — spytał Riscens z udanem zmartwieniem, gdyż w duszy nie wierzył w możliwość tego związku.

— Zastęp twoich wielbicieli zwiększa się ciągle— dodał po chwili. — Patrz jakim wzrokiem spogląda na ciebie pan de la Faurie; gdyby nie Edmund, radziłbym ci, abyś jego wybrała na męża; mogłabyś go z pewnością wodzić na pasku,

Wyraz złośliwości odmalował się w oczach pięknej pani.

— Zdaje mi się, że wolałbyś abym została panią de la Faurie, niż panią Sorbier — rzekła — postaram się więc do reszty zawrócić głowę temu wieśniakowi.

Nie było to zresztą zbyt trudnem zadaniem, uwielbienie pana de la Faurie aż nadto było widoczne, a uśmiech i słówka Nelly oczarowały go do reszty.

Rumienił się jak student wplątany w pierwszą miłosną awanturkę; uczucie jego wzrastało tak szybko, jak płomień rzucony na słomianą strzechę.

— Winszuję ci zwycięztwa — szepnął przy pożegnaniu Riscens do ucha mistress Vivian.

— Cóż chcesz, człowiek powinien zawsze zabezpieczyć się na wypadek nieszczęścia —odparła, patrząc mu śmiało w oczy.

. . . .

Nastał Czerwiec i niepokój Nelly wzrastał z każdą chwilą; od kilku tygodni Edmund żadnej o sobie nie dawał wiadomości, nieraz wyjeżdżał z Paryża ale nigdy w sposób tak tajemniczy jak obecnie. Pierwsza godzina wybiła na eleganckim zegarze umieszczonym nad kominkiem, gdy Nelly ubrana w wykwintny strój poranny, weszła do salonu. Za chwilę miał przybyć Riscens i piękna Angielka poprawiając przed zwierciadłem sploty złotych włosów, przypatrywała się z upodobaniem obrazowi własnej postaci. Biały z crêpe de Chine szlafroczek ujęty w pasie bogatemi, jedwabnemi sznurami, spływał w miękkich fałdach do ziemi, haftowane panto-

felki zgrabną obciskały nóżkę. Nagle drzwi się otwarły i lokaj oznajmił:

— Pan Edmund Sorbier pyta, czy pani może go przyjąć?

— Proś — odparła, a z piersi jej uleciało radosne westchnienie.

— Gniewam się, gniewam naprawdę! — zawołała, wyciągając obie ręce do wchodzącego. Nie zwróciła uwagi na bladość i smutek malujący się w jego obliczu, nie widziała nic, oprócz szczęścia swego.

— Wytłomacz się — ciągnęła dalej — jaki powód skłonił cię do tej tajemniczej podróży? Zobaczę czy mogę być pobłażającą, czy przeciwnie.

Szczęście promieniało z jej oczów, szczera, niekłamana miłość dźwięczała w każdem słowie.

— Wyobrażałam sobie, że mnie przestałeś kochać, co za szaleństwo, nieprawdaż? Ale szczęściem widzę cię znowu, czytam w twojej duszy i widzę, że nic się nie zmieniło. Powiedz mi dokąd jeździłeś?

— Chciałem załatwić niektóre sprawy dotyczące naszego małżeństwa — rzekł Edmund spokojnie.

— Czy tak? opowiedz mi wszystko — podchwyciła z żywością.

— Najchętniej — odparł. — Byłem w Londynie i w Anglii u twojego notaryusza, pana Jameson i zebrałem wszystkie potrzebne mi wiadomości. Pan Vivian w istocie zostawił ci czterdzieści tysięcy funtów szterlingów, z których pobierasz jednak tylko dwadzieścia pięć tysięcy franków rocznego dochodu. Majątek ziemski nic nie wart, gdyż jest to nieurodzajny, skalisty kawałek gruntu, na którym bynajmniej nie znajdują się kopalnie węgla kamiennego. Jednem słowem, w tem co mi mówiłaś nie ma ani odrobiny prawdy i można ci w istocie powinszować autorskiego talentu. Wspominałaś mi również o domu jaki posiadasz w Londynie i wiem już teraz, że dostałaś go od sir Karola.

Tu śmiech szyderczy przerwał mu mowę, Nelly słuchała go nieruchoma, skamieniała z trwogi i upokorzenia. Zrozumiała nareszcie co znaczył ten pozorny spokój, stokroć gorszy od najgwałtowniejszych wybuchów.

— Następnie wyjechałaś do Paryża i starałaś się usidlić jednocześnie mnie i pana Riscens; z nieporównaną zręcznością umiałaś tak kierować, że nigdy między nami nie przyszło do nieporozumienia. I nie wiedziałbym o niczem, gdyby nie ten drogocenny naszyjnik z pereł, który otrzymałaś w podarunku od pana Riscens, przekonałem się o tem naocznie u jubilera. Tak więc miłość, jaką mi okazywałaś była kłamstwem i wiedz, że gardzę tobą i zrywam łączące mnie zobowiązanie. Cóż, czy nic nie powiesz na swoją obronę?

— Nie myślę bronić się ani usprawiedliwiać — rzekła oschłym tonem. — Wszystko co powiedziałeś jest szczerą prawdą.

Edmund groźnym zmierzył ją wzrokiem.

— O! nie lękam się ciebie — dodała — choćbyś mnie bił i kopał nogami, byłabym jeszcze zbyt szczęśliwą, gdyż kocham cię, kocham nad życie...

Mówiąc te słowa, młoda kobieta osunęła się przed nim na kolana i wyciągnęła doń błagalnie złożone dłonie.

— Usta moje nie kłamały, zapewniając cię o miłości — szeptała — przypomnij sobie jak urocze spędzaliśmy chwile i powiedz czy zaznałeś kiedy większego czaru miłości, jakim ja obdarzyć cię mogłam?

Edmund siedział z głową pochyloną, gwałtowna walka toczyła się w jego sercu; czuł, że powinien potępić tę kobietę a nie miał siły tego uczynić. Namiętność zwyciężyła rozum i poczucie honoru.

— Wiem, że nie zasługuję na twoją litość, ani pobłażanie, ale czuję, że kochasz mnie i nie potrafisz zapomnieć. Dopomóż mi a wyrwę się z tego obłędu...

Piękne oczy Nelly spoglądały nań tak wymownie, purpurowe jej usta szeptały coraz ciszej słowa miłości i prośby i Edmund, nie zdając sobie sprawy z tego co czyni, ulegając jedynie sile jej wdzięków, rozchmurzył zagniewane czoło. Po chwili rozmawiali ze sobą przyciszonym głosem i młoda kobieta pochylona na poręczy sofki, muskała go niemal zwojami złotych włosów.

Wtem za drzwiami dał się słyszeć lekki szmer głosów; widocznie lokaj nie chciał wpuścić kogoś do salonu, lecz nowoprzybyły gość wszedł pomimo zakazu; był to pan Riscens, który spostrzegłszy Edmunda, stanął zdumiony.

— Zkądże pan przybywasz? — zapytał. — Nie widziałem pana już wieki, czy byłeś chory?

— Nie, panie, nie byłem chory, lecz ważny interes zmusił mnie do wyjazdu...

Nastała chwila przykrego milczenia. Nelly czuła, że stoi nad brzegiem przepaści, w którą lada chwila wtrącić ją może dłoń ukochanego.

— I jakież to były te ważne interesa? — zapytał Riscens z niewzruszonym spokojem.

— Pokochałem młodą, piękną i bogatą kobietę— zaczął Sorbier — i oświadczyłem się o jej rękę...

— To prawdziwa sielanka! — przerwał Riscens, siadając na krześle.

Nelly milczała nawpół nieprzytomna.

— Żeniąc się, trzeba dopełnić niektórych formalności, jakoto: pozbierać dowody, papiery i tak dalej. Cóż pan powiesz jednak o mojem zdziwieniu, gdy się przekonałem, że kobieta, którą kochałem, nie mnie jednego darzyła swem uczuciem... i że tym wybrańcem losu byłeś pan właśnie...

— Do licha! — zawołał agent — nie myślałem, że ja w tem jaką będę odgrywać rolę. Ale czy jesteś pan tego pewnym?

— Jak najpewniejszym... Zresztą, mogę panu wymienić nazwisko tej osoby, gdyż jest nią właśnie mistress Vivian.

Głos zamarł w piersiach pięknej pani, usta poruszyły się nie mogąc dźwięku wydobyć. Zwodziła obydwóch tych ludzi, ale jakże srodze mścili się teraz.

— Jako dobrze wychowany człowiek — ciągnął dalej Sorbier z ironią — nie chcę panu przeszkadzać i oddalę się natychmiast. Czuję, że byłem śmiesznym, wierząc w szczerość uczuć tej pani.

— Niemniejsza śmieszność spada i na mnie — przerwał pan Riscens. — Najlepiej więc będzie, abyśmy razem pożegnali mistress Vivian i wyszli ztąd jako dobrzy przyjaciele.

Edmund zbliżył się pierwszy i kłaniając się milczącej ciągle Nelly — rzekł chłodno:

— Żegnam panią.

Wzrok Nelly zapłonął nienawiścią, a gdy Riscens pożegnał ją tak samo i obaj mężczyzni zniknęli za ciężką portyerą, osłaniającą drzwi, zerwała się z kozetki i zaciskając dłonie, wyrzekła stłumionym głosem:

— Nikczemni, zapłacicie mi za to; przekonacie się, jak to niebezpiecznie zaczepiać taką, jak ja istotę; przyjdzie czas, że zemszczę się okrutnie!

Gdy pierwszy gniew przeminął, Nelly zalała się łzami!

— Wszystko, wszystko stracone—szeptała w pośród łkań, lecz w tej chwili przypomniała sobie uwielbienie pana de la Faurie i łzy jej przestały płynąć.

VIII.

Valleraugue jest ładnem miasteczkiem, zbudowanem na pochyłości góry; w głębi wąwozu szumi mała rzeczka, wyniosłe skały piętrzą się dokoła. Z lewej strony widać głęboką przepaść i gdzieniegdzie rosnące na skałach nędzne drzewa morwowe, u stóp których tulą się wrzosy; z prawej strony wznosi się olbrzymia skała, jakby schody ręką tytanów wykute. Odwieczne dęby, buki i kasztany, tworzą gęste lasy, przez które z trudnością przedziera się promień słońca. Wrzosy nabierają fiołkowych i purpurowych odcieni, wiązy obwija przestęp i powój, nawet w czasie upału panuje tu orzeźwiający chłód i spokój. Z pośród lasu wynurzają się ładne domki, wreszcie szeroka ulica wysadzana kasztanami, prowadzi do zamku, ozdobionego wieżyczkami a wybudowanego za czasów pierwszego cesarstwa.

Miejscowość ta nazywa się Valdeyron i jest własnością rodziny Sorbier. Wielki dziedziniec otoczony jaworami, roztacza się przed domem, naprzeciw którego znajduje się taras zamknięty kamienną balustradą, ozdobioną marmurowemi posągami.

Wpółokrągłe schody prowadzą z tarasu do sadzawki, zkąd wypływa ciągle strumień świeżej wody. Po za domem rozciąga się ogród pełen wzorzystych kwietników, zielonych kobierców łąk i cienistych szpalerów.

Valdeyron był niegdyś obronną fortecą protestancką, gdzie chronili się baronowie d'Ars przed najazdami katolików. Po odwołaniu edyktu nantejskiego, rodzina d'Ars schroniła się do Szwajcaryi a zamek opustoszały niszczyły śniegi w zimie a burze w lecie. W początkach Konsulatu, mieszczanin z Valleraugue, niejaki Dyonizyusz Sorbier, hugonot, został najniespodziewaniej w świecie spadkobiercą znacznego majątku po krewnym, który wyemigrował do Buenos-Ayres. Krewny ów jednak położył za warunek, że miliony wtedy tylko staną się własnością mieszczanina Sorbier, jeśli ten ostatni przejdzie na wiarę katolicką. Sorbier nie wahał się ani chwili, lecz odstępstwo nie przyniosło mu szczęścia, sąsiedzi i znajomi odsunęli się od niego a świeży milioner, aby się pocieszyć nabył dawną posiadłość baronów d'Ars, gdzie wybudował ładny pałac.

Czas łagodzący miłość i nienawiść, zatarł w pamięci mieszkańców czyn Dyonizyusza i synowie jego nie cierpieli już na tem wcale, a wnuk Edmund Sorbier był nawet lubionym w okolicy. Pomimo to Edmund rzadko przebywał w Valdegron, można więc wyobrazić sobie zdumienie mieszkańców Valleraugue, skoro go ujrzeli przybywającego z mnóstwem podarunków. Kumoszki kręciły głową, zastanawiając się nad tym ważnym faktem.

— Czyżby ten paryżanin miał zamiar osiedlić się tu na dłużej? — pytano się nawzajem.

Tak było jednak w istocie, gdyż pałacyk w Valdeyron gotów był na przyjęcie pana.

Rano tego samego dnia Joanna przebywająca w posiadłości wuja la Madelonne, udała się do miasteczka, aby zamówić na wieczór świeże pstrągi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

*** **Uczczenie zasługi.** W licznem i dobranem kole tutejszych literatów i dziennikarzy, obchodził swój 25-letni jubileusz Włodzimierz Zagórski, humorysta bardzo dowcipny, pisujący pod przybraną nazwą Chochlika.

W serdecznym prawdziwie nastroju koleżeńskim biesiada rozpoczęła się o godzinie 2 i pół w sali restauracyi Wiktora.

Szereg toastów rozpoczął p. Antoni Donimirski, któremu odpowiadał Jubilat, poczem p. Juljan Jasiński odczytał przepiękny wiersz Bożydara.

Oto parę zwrotek wyrwanych z całości:

Wziąłeś lutnię szczerozłotą,
Zawiesiwszy miecz na ścianie,
A w tym mieczu i w tej lutni,
Jedno granie i kochanie.

Goniąc złotych ułud blaski,
Czarodziejskich mar zawiłość,
Na tym mieczu, na tej lutni,
Wypisałeś słowo — miłość.

I ta miłość była tobie
Życia twardych chwil osłodą,
Wytryskała z twojej piersi,
Jasną strugą wiecznie młodą.

Śród uczty wręczono jubilatowi upominek: zegarek złoty z dewizką i napisem: „Włodzimierzowi Zagórskiemu, koledzy warszawscy, 1865—1890".

*** **Teatr.** Nasi panowie krytycy i recenzenci teatralni w ostatnim tygodniu szczególniej byli zajęci oceną gry panny Heleny Zimajerówny i pana Mieczysława Frenkla, występujących gościnnie na scenie Teatru Rozmaitości. Panna Zimajerówna jest młodą artystką, w dwunastym już roku życia na występach dziecinnych w teatrzyku dobroczynności, uznaną została za obdarzoną niemałym zasobem talentu; pan Frenkiel zaś już jest dziś ozdobą teatru we Lwowie i ulubieńcem bywającej w nim publiczności.

Panowie krytycy teatralni wiedzą o tem wybornie, mimo to zamiast uznania stanowisk przez gości naszych już zdobytych, zastanawiają się czy istotnie talentem są obdarzeni i sądząc ich tak i owak, radzą każdy co innego, chwalą to co drugi gani, twierdzą to czemu drugi przeczy, słowem tworzą haos i zamieszanie, istny labirynt dla myśli, pragnącej z tej pustej gadaniny pochwytać pojedyńcze zdania i upleść z nich jedno, wszystko w sobie mieszczące.

Praca to nad siły, powtórzenie znanej bajki: Młynarz, syn jego i osieł, ułożoną ze znanej wszystkim przypowieści, że jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził. Niechże panowie krytycy piszą co im się podoba, chwalą, ganią, uczą, radzą a goście nasi artystycznie tak obrabiani, niech im pięknie dziękują za wszystko ryczałtem, ściskają ręce z uśmiechem, czytają ich dowodzenia, byle przyganami ich nie martwili się, pochwałami nie radowali i robiąc co do nich należy, czekali wyrobienia opinii publicznej, nienagle tworzącej się, ale zawsze w ocenie gry artystów sprawiedliwej.

*** **Z muzyki.** W początku bieżącego miesiąca nasza rodaczka Warszawianka, z Levenhoffów pani Pickel, wyborna fortepianistka, z udziałem panny Teresy Panchioni śpiewaczki, p. S. Rosetti skrzypka i p. L. Einbrodta wiolonczelisty, wystąpiła w Paryżu w salonie Pleyela z własnym koncertem. Słuchaczy znaczna bardzo zgromadziła się liczba, zwabiona tak wielkim talentem koncertantki, jak zajmującym i zarazem poważnym układem programu. Pomiędzy innemi występowały kompozycye Bacha, Liszta, naszego Szopena i Legenda Wieniawskiego. Sprawozdawcy bardzo pochlebnie przemówili o całym popisie artystów.

*** **Z działalności kobiecej.** Wkrótce rok się skończy od czasu, jak w naszem mieście powstała jedna z najsympatyczniejszych w swoich celach instytucyi: „Bazar wyrobów kobiecych".

O ile wnosić możemy z informacyi, które nas o tej spółce dochodzą, bazar zwycięzko wyszedł z tego okresu próby.

Publiczność coraz życzliwiej traktuje zakład, ogół zaś pracujących kobiet toruje sobie przez niego dogodniejsze drogi zbytu.

Dość powiedzieć, że jakkolwiek bazar liczy dopiero rok istnienia, na towar jego sklepowy składa się praca kilkuset kobiet, reprezentujących najrozmaitsze specyalności; niejedna też rodzina dzięki bazarowi ma dziś zarobek i utrzymanie.

Dzieląc się z czytelniczkami na razie tą luźną wzmianką, pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, iż przy solidarności w zarządzie spółki i poparciu ogółu, bazar z czasem coraz silniej oddziaływać będzie na stan naszych pracownic.

*** W tych dniach pani Wanda Krajewska wniosła podanie do władzy o udzielenie koncesyi na otwarcie szkoły ogrodniczej. Pani K. w podaniu swem nadmienia, iż szkołę swą zamierza prowadzić praktycznie, bez specyalnego wykładu teoryi i prosi o zatwierdzenie programu na wzór szkół rękodzielniczych dla kobiet, jakie już istnieją w naszym mieście.

*** W ubiegłym miesiącu młoda Angielka, miss Amy Fowler, wyruszyła na wyspy Sandwich, gdzie obejmie kierownictwo nad kolonią trędowatych w Molokai, osieroconą po śmierci Ojca Damiana, o którego nadludzkiem poświęceniu pisaliśmy niedawno. Panna Fowler ma lat 27, jest córką pastora protestanckiego w Bath. Nawróciwszy się na katolicyzm przed ośmiu laty, powzięła myśl oddania życia swego na usługi trędowatych w Molokai. Aby się przygotować do tego wzniosłego posłannictwa, studyowała medycynę w Paryżu i przez pewien czas uczęszczała na wykłady Pasteura. Po śmierci Ojca Damiana panna Fowler uzyskała kierownictwo nad szpitalem w Molokai, gdzie będzie pełnić dzieło najwyższego chrześciańskiego zaparcia, pod imieniem siostry Gertrudy.

*** Tutejszy bazar wyrobów kobiecych, zjednał już sobie dobrą markę nietylko w kraju ale i zagranicą.

Przed kilkoma dniami, spółka bazaru otrzymała zamówienie z Wiednia na kilka kostyumów dziecinnych.

W ogóle działalność bazaru zasługuje na gorące poparcie.

Dowiadujemy się, iż projekt założenia bazaru w Lublinie, na wzór spółki warszawskiej, wkrótce się urzeczywistni.

*** **Z dziedziny mody.** Pończochy balowe dla mężczyzn coraz częściej zaczynają się ukazywać w salonach naszego miasta.

Na balu odbytym w tych dniach u państwa H. przy ulicy Marszałkowskiej, przeszło dwudziestu tancerzy wystąpiło w stroju *chaussés*.

Jedna z większych fabryk pończoszniczych rozpoczęła wyrabianie modnego szczegółu toalety męzkiej, co zdaje się wróżyć eskarpenom dłuższe istnienie, gdyż, jak wiadomo, fabrykanci nasi towaru okolicznościowego fabrykować nie lubią.

*** **Ze skarbca mądrości.**

Gdy Ewa kądziel przędła, Adam ziemię kopał,
Kto tam wtedy był szlachcic i kto komu chłopał?
— Od Adama czy Adamca,
Każdy człowiek łgarz lub kłamca.

WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH STRON.

Karnawał już stoi nad przepaścią swego końca pełen dumy, że tak rozruszał Warszawiaków, iż brakło im dni na odbycie zamierzonych zebrań tanecznych. Na wszystko jednak znajdzie się sposób, a więc zapowiedziano po dwa bale na jeden dzień, czem zaległości umorzono i wszystko odbyło się z zupełnem zadowoleniem rozochoconych godowników.

Czy ubiegający karnawał zręcznie się wywiązał z obowiązku swata małżeńskich związków, o tem później się dowiemy.

Dziś wiemy tylko, że pewien starowina już od dość dawna zajmujący się pokątnem swatostwem, z pobieraniem pewnego procentu za skojarzone związki, kupił kamieniczkę na Pradze, wartości 30,000 rs. Interesa szły mu więc nieźle, skoro umiał tyle uciułać.

* **Dobry projekt.** W gronie dam warszawskich powstał zamiar zawiązania stowarzyszenia, mającego na celu zaopatrywanie w odzież ubogich rekonwalescentów, wychodzących ze szpitali. Ubodzy, przybywający do szpitala, przynoszą na sobie zwykle łachmany, niechroniące ich od chłodu i wilgoci, co właśnie bywa przyczyną choroby, szmaty zaś utrzymują pierwiastki zarazy, co po wyjściu ze szpitala znowu kładzie na łoże biedaka. Często dla celów sanitarnych należałoby palić ubranie osób, przychodzących do szpitali z chorobami zaraźliwemi. Damy stowarzyszone będą zbierały ofiary w naturze i w pieniądzach, za które postanowiły zakupywać obuwie i ciepłe paltoty, rzadko dawane w ofierze, dyżurni zaś członkowie obchodzić będą codziennie szpitale i wypytywać o potrzeby wychodzących biedaków po chorobie.

* **Przemysł zagraniczny.** Niewyczerpany jest w pomysłach tam wszędzie, gdzie idzie o ułatwienie społeczeństwu wędrówki po tym padole, przemysł zagraniczny. Świeżo wyprodukował on, i rzecz oczywista, do handlów tutejszych nadesłał, krzesła, albo raczej taborety żelazne, tak skonstruowane, iż dwa takie kompletne egzemplarze można wygodnie w jedną zmieścić kieszeń. Że zaś każdy szanujący się obywatel posiada w szatach swoich kieszeni takich ośm, z tych zaś przynajmniej w czterech miejsca puste, przeto bez zbytnich poświęceń będzie mógł nadal nietylko samego siebie, ale i garnitur mebli ciągle z sobą nosić. Miły Boże, a cóż na to powiedzą nasi komornicy?!...

* **Na scenie amatorskiej w Petersburgu**, w domu pp. Prisełkowów, wystawiono dramat ludowy znakomitego powieściopisarza i myśliciela Lwa hr. Tołstoja, zatytułowany „Władza ciemności". Kiedy ten utwór, nieestetyczny ze względu na jaskrawość barw i krańcowy realizm, ale głęboki myślą społeczną i postrzeżeniami psychologicznemi, ukazał się w druku, w taniem wydawnictwie „Pożytku publicznego", powstała zażarta polemika i byli tacy, którzy utrzymywali, iż autor rzucił cień na dotychczasową działalność swoją. Dramat atoli obudził ogólne zajęcie, aczkolwiek w czarnych barwach maluje moralność włościan i doczekał się przekładów na języki cudzoziemskie. Mało wszakże kto spodziewał się, iżby „Władza ciemności" ukazała się na scenie, chociażby prywatnej. Wystawienie więc dramatu hr. Tołstoja stało się wypadkiem, o którym tutaj powszechnie mówią. Tenże dramat mają grać w teatrze prywatnym w Berlinie dnia 26 b. m.

Pani Sembrich-Kochańska, od lat kilku niewidziana w Petersburgu, dnia 22 z. m. dała koncert w sali tutejszego Zgromadzenia Szlacheckiego, przy licznie zebranej publiczności. Znakomita artystka śpiewała Pieśń nad kolebką Czajkowskiego, Mazurek Szopena, Romans Dargomyżskiego i t. d. Powodzenie koncertu było ogromne, wywoływania bez końca, oklaski gorące.

* **Przed tygodniem grono uczniów** i przyjaciół zasłużonego prof. Gersona uczciło jego długoletnią pracę wspólną biesiadą.

W biesiadzie tej nie mogły przyjąć udziału uczennice, których spory zastęp Gerson już wykształcił i dalej kształci na polu sztuki.

Aby więc nastręczyć im sposobność do wyrażenia jubilatowi uznania i wdzięczności, pani Emilja Dukszyńska zgromadziła w swojej pracowni grono literatów, artystów i przyjaciół jubilata, któremu wręczyła śliczną, artystycznie wykonaną paletę z białego pluszu, a całe towarzystwo obsypało profesora kwiatami, któremi też ozdobioną była paleta.

Wszyscy obecni połączyli swoje życzenia z życzeniami, wynurzonemi przez gospodynię, która wzniosła serdeczny toast na cześć i w uznaniu zasług Gersona.

* **Na obiedzie** u księcia Bismarka, zaszczyconym obecnością cesarza Wilhelma i wielu dygnitarzy państwa, oprócz samej księżnej, honory domu czyniła młodsza jej synowa, hrabina Wilhelmowa Bismarkowa, która dnia tego przybyła z Hanoweru do Berlina, wraz ze swym małżonkiem.

Menu, spisane na karcie litografowanej i przyozdobione u góry herbem rodzinnym Bismarków, opiewało: Kawior, Zupa z bażantów, Trufle ze świeżem masłem, Łosoś reński, Karpie szląskie, Pragska

peklowina, Sarnina z karczochami, Głowizna dzika z sosem kumberlandzkim, Pulardy francuzkie, Sałata, Szparagi, Sufle z brzoskwiniami, Lody, Sery.

Podczas obiadu rozmowa nie dotykała spraw polityki. Po wstaniu od stołu, przeszło całe towarzystwo do sąsiedniej sali.

* **Rozpaczliwe stosunki** panują w Transvaalu, jak donosi korespondent „W. Tagblt." „Od siedmiu miesięcy — pisze on między innemi — nie spadła ani kropla deszczu i spodziewamy się lada dzień katastrofy. Dostarczanie artykułów żywności ustało; woły, które dotąd przywoziły zapasy, zdychają w drodze, gdyż nie ma źdźbła trawy, ani kropli wody. Za worek kartofli płaci się dzisiaj 60 guldenów, za galon nafty 7 guldenów, za mały chlebek 60 grajcarów. Herbaty i masła wcale już dostać nie można. Puszka zsiadłego mleka, za którą zwykle płaciliśmy 60 grajcarów kosztuje teraz 4 guldeny.

Wszystko podniosło się w cenie, tylko akcye kopalni złota spadły prawie do zera, albowiem wszystkie roboty musiały ustać z powodu braku wody. Uwolnieni robotnicy nie mają schronienia, nędza wzrasta z każdym dniem, a jeżeli bezchmurne dotąd niebo nie zmieni swego oblicza, dziać się będą rzeczy straszne. Rząd zdecydował się wysłać aresztantów z Johannesburga i Prätoryi do Kimkerley, aby tam zaprzęgano ich do wozów, mających dostarczyć tutaj artykułów żywności. Ale to tylko kropla w morzu! Jak to długo potrwa zanim ci ludzie przebędą 300 mil angielskich zaprzęgnięci do wozów i jak niewiele zdołają oni przywieźć, dla 35 tysięcy ludzi! W rezerwoarze jest obecnie tylko dwie stopy wody, na jak długo to może jeszcze wystarczyć? Rzeka Veal jest wprawdzie niedaleko ztąd o jakie 12—14 mil, ale koszta transportu podniosą cenę wody. Woda sodowa jest artykułem tak poszukiwanym, że płacą 1 gul. 80 gr. za butelkę. Pranie bielizny wzbronione zostało przez władzę. Noszą wełniane koszule i papierowe kołnierzyki, o moich chustkach do nosa, przyzwoitość milczyć każe!

* **Od kilku dni** wysłane są do Hamburga znaczne transporta jaj, zakupionych w guberniach: lubelskiej, siedleckiej, wołyńskiej i grodzieńskiej.

Ostatnie dwa transporta, przewiezione przez Warszawę, zawierały przeszło 100,000 sztuk kurzego produktu.

Gdy w jednym z teatrów paryzkich w tragedyi Szekspira, artysta grający króla Ryszarda zawołał:

— Hej! konia mi dajcie! Za konia dam królestwo! Czy słyszycie?

Głos z galeryi. Jużcić słyszę, a czyby, proszę pana, nie mógł być osieł?

Aktor (podnosząc głowę do góry). Może być, dlaczegóżby nie? Chodź więc pan, tylko prędko, bo na czekanie nie mam czasu.

* * *

— Znam służbę. jaśnie panie, jak lepiej już nie można.

— A wódkę pijesz?

— Niech Bóg broni, czasem wmuszą we mnie kieliszek, ale to tylko po pijanemu, jaśnie panie, po trzeźwości to na wódkę patrzyć nie mogę.

* * *

— Podobno ojciec pański za zasługi otrzymał wysokie odznaczenie?

— Tak, panie, i z tego powodu raduję się niewymownie, że się z rodziców doczekałem pociechy.

MYŚLI PISARZY POLSKICH.

Nie wprzód niebo, lecz przód idzie zasługa.

Andrzej Maksymiljan Fredro.

APTECZKA DOMOWA.

*** **Babka z mąki kartoflanej.** Bierze się 8 łutów mąki kartoflanej, wbija się w nią 16 żółtek, pół funta miałko utłuczonego cukru, wciska się pół cytryny i wrzuca parę gorzkich migdałów, utartych na tarce, lub trochę utłuczonej wanilii, co kto lubi. Wszystko to mięszać trzeba przez godzinę, poczem dodaje się jeszcze piana z pozostałych 16-tu białek i lekko wymięszawszy, wlewa się w rondel, wysmarowany masłem i wysypany bułeczką i natychmiast wstawia się w piec. Pieczę się całą godzinę, uważając gdy się piec zacznie aby rondla nie poruszać, boby babka opadła i przy wyjmowaniu z pieca tę samą należy zachować ostrożność.

*** **Mazurki delikatne.** Wziąć dwie filiżanki migdałów słodkich bardzo cienko pokrajanych, tyleż żółtek na twardo ugotowanych, (proporcya z dziesięciu jaj), tyleż cukru miałkiego, trochę wanilii, wszystko to wymięszać łyżką, i dodać pianę z sześciu białek. Wymięszawszy rozsmarować na przygotowane opłatki i trzymać w wolnym piecu tak tylko długo, póki dobrze nie wyschną. Gdy obeschną po wyjęciu z pieca, można je polukrować i jeszcze na chwilę w piec wstawić aby lukier usechł.

Opłatki trzeba układać na blachę wysmarowaną masłem lub woskiem, boby przylgnęły.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU.

1. Jakób. 2. Olkienniki. 3. Ale. 4. Cal. 5. Hermes. 6. Irkuck. 7. Miaskowski.

JOACHIM BIELSKI.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN

WYROBÓW PLATEROWANYCH

J. K. GŁAZIEWICZ,

w Warszawie, ulica Senatorska Nr 10.

Poleca wyroby platerowane z **najcelniejszych fabryk**. Przedmiota codziennego użytku i wszelką galanteryę. Magazyn przyjmuje **reperacye i odnowienia**, jak również zamienia przedmiota zużyte, **licząc takowe w 1/3 wartości** poprzedniej. CENY UMIARKOWANE. Zamówienia z prowincyi wysyłają się za zaliczeniem.

35—1—3

SKŁAD WIN

FIRMY

36—1—4 **Bracia BETTE,**

poleca

WINA ANALIZOWANE

uznane za najlepsze w cenach umiarkowanych.

Bielańska Nr 1 (róg Senatorskiej).

Sprzedaż detaliczna odbywa się również w większych handlach kolonialnych w Warszawie i na Prowincyi.

Pralnia chemiczna, Farbiarnia i Cerownia sztuczna

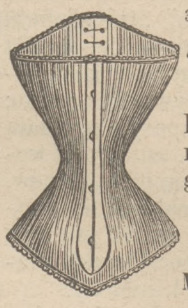
A. ORTATOWSKI, Sto-Krzyzka Nr 7, w Warszawie.

Wykonywa wszelkie roboty w zakres pralni oraz farbiarstwa wchodzące. Posiada specyalistów do reperacyi i prania koronek i firanek. Wywabianie plam z garderoby damskiej i męzkiej sposobem nie pozostawiającym śladu. Ceny b. umiarkowane. Wszelkie obstalunki wykonywa z całą sumiennością w możliwie krótkim czasie. 34—1—6

FABRYKA GORSETÓW

M. Kropiwnicka

Nowy-Świat Nr 37, m. 10, w WARSZAWIE. Poleca wielki wybór gorsetów gotowych, fasonów paryzkich, a specyalnie włosienniczek (higieniczne) pocenach przystępnych. **Wykonywa** 37—1—6 **obstalunki oraz pranie i reperacye.**



38—1—3 Przeniesiona do Sklepu

Specyalna Fabryka

GORSETÓW

higienicznych, leczniczych i estetycznych. Wybór gorsetów we wszelkich gatunkach i fasonach paryzkich; fiszbinowe od rs. **2.**

Józefina Knoff.

Marszałkowska Nr 141 (wprost Rysiej).

33—1—6 **PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH**

„T E O D O R Y",

ulica Hoża Nr 20, mieszkania Nr 10, w Warszawie.

Przyjmuje na sezon bieżący wszelkie obstalunki w zakres toalety wchodzące i wykonywa takowe podług najświeższych żurnali paryzkich.

CENY UMIARKOWANE.

Taniość! Oszczędność!

!! Nowość z pożytkiem Publiczności !!

!! Oszczędność zasadą bytu !!

!! Zdrowia podstawą świeżość i dobroć towaru !!

!!! NOWOŚĆ !!!

Nieustanne skargi oszczędnych gospodyń, zamiłowanych w poprawnem i racyonalnem prowadzeniu domu, skłoniły mnie do otworzenia w ***w Warszawie,*** przy ulicy ***Krakowskie-Przedmieście Nr 1*** (obok kościoła Ś-go Krzyża)

Bazaru Towarów Kolonialnych.

Rozporządzając odpowiednim kapitałem, wziąłem za zasadę, wszelkie towary w zakres mojej działalności wchodzące, od pierwszorzędnych zagranicznych i krajowych moich dostawców, kupować za gotówkę **w celu istotuego pożytku dla Publiczności,** bowiem nieskrępowany żadnemi natury handlowej względami, płacąc gotówkę wymagam od moich dostawców: **uwzględnienia ceny, znakomitej wartości i niepokalanej świeżości towaru.** Otóż głównym czynnikiem i zasadą mego handlu będzie, kontentować się małym zyskiem, przy sprzedaży pierwszej dobroci i gatunkowej wartości towaru, po cenach hurtowych w detalicznej sprzedaży, to jest **najniższych od dotąd praktykowanych.**

CENNIK:

Kawa Mokka. . .	1 f. k. 70	Makarony włoskie.	1 f. k. 20	Cukier kostkowy	1 f. k. 13 1/2	Ser szwaj. krajowy.	1 f. k. 25
„ Ceylon. . .	1 f. k. 60	Ryż Patna . . .	1 f. k. 12	Mączka najlepsza .	1 f. k. 12	„ Litewski. . .	1 f. k. 25
„ „ Nr 2 .	1 f. k. 55	„ Arakan. . .	1 f. k. 10	Orzechy tureckie. .	1 f. k. 15	„ Śmietankowy .	1 f. k. 20
„ perłowa Nr 1	1 f. k. 65	„ Włoski. . .	1 f. k. 18	Rodzynki sułtańskie najlepsze . . .	1 f. k. 15	Figi sułtańskie najlepsze	1 f. k. 25
„ „ Nr 2	1 f. k. 60	Migdały słodkie Nr 1	1 f. k. 45	Śliwki francuzkie *Cuzol fils* . . .	1 f. k. 25	Marmelady najlep.	1 f. k. 30
„ Rio. . . .	1 f. k. 46	„ „ Nr 2	1 f. k. 35	Ser szwajcarski oryginalny Emmenthaler	1 f. k. 60	Sardynki *Bilet'a* najlep. i innych firm 1/8	1 f. k. 25
Świece newskie i powozowe . . .	1 f. k. 22	Daktyle Bagdackie	1 f. k. 20			„ „ „ 1/4	1 f. k. 45
Makarony krajowe najlepsze. . .	1 f. k. 12	Cukier rąbany najlepszy	1 f. k. 14			„ „ „ 1/2	1 f. k. 65

UWAGA: Zawiązawszy stosunki z domami Moskiewskiemi **K. C. Popow, Wasili Perłow, Wasili Klimuszyn,** płacąc gotówką za **świeże, co tydzień przychodzące, transporty herbaty, odstępuję rabat począwszy od 1/2 funta herbaty** firmy **Popowa 8%, Perłowa** i **Klimuszyna 10%.** Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

Z uszanowaniem ***Stanisław Urstein.***

NB. Na życzenie odsyłam zakupiony towar do domów, na listowne zapotrzebowanie na prowincyę za zaliczeniem.

Zdrowie! Sumienność!

!! Nowość z pożytkiem Publiczności !!

39—1—2

Pracownia specyalna Kapeluszy damskich

Maryi Łagiewnickiej, 24—2—3

egzystująca z powodzeniem przez lat kilkanaście przy ulicy Św.-Krzyzkiej Nr 3, przeniesioną została na ulicę **Długą Nr 27 w Warszawie.** Poleca się dobremi i taniemi kapeluszami szan. klijentelli.

Podziękowanie. Jestem zadowolony za dobrze dobrane do wzroku szkła i bardzo dziękuję p. **Juljanowi Dreher, Optykowi** w Warszawie na ul. **Szpitalnej Nr 6** za zastosowanie fasonu binokli, które są gustowne, eleganckie i w noszeniu praktyczne, a kupione za cenę nadzwyczaj niską. *Warszawa, d. 9 Grudnia 1889 r.*

3—2—3 **Radzca Stanu, D-r Tiwołowicz.**

MAGAZYN OBUWIA

MĘZKIEGO DAMSKIEGO I DZIECINNEGO

A. SOBOLEWSKIEGO

W Warszawie, Bielańska Nr 5.

Filia własna w Saratowie ulica Niemiecka.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materyałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki. Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie. Ceny przystępne. 18—4—12

Szkoła Rzemiosł dla Kobiet

Z. Kowalewskiej

w Warszawie, ulica Długa Nr 18.

Wykłada naukę kroju sukien najlepszą metodą francuzką, z praktyczną nauką szycia i upinania; Bielizny, Znaczenia, Haftu, Strojów, Introligatorstwa, Koronkarstwa, Malowania na porcelanie i atłasie, Wypalania na drzewie i skórze, Heljominiatury, Retuszeryi i wszelkie roboty kobiece. Wykład nauki przez nauczycielki uzdolnione; po ukończeniu kursów wydaje się patenty. 27—2—3

MATERACE DRUCIANE, ŁÓŻKA ŻELAZNE DLA DOROSŁYCH I DZIECINNE

16—4—6 poleca Fabryka ***I. NEUFELDA,*** ulica **Pańska Nr 33, w Warszawie.**

озволено Цензурою, Варшава, 31 Января 1890 г. **Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).**

Dodatek.

Opis do N-ru 6.

(*Dokończenie*).

N. 16. Domino formą prinçesse.

Strojne domino odpowiednie na bal maskowy uszyte jest formą prinçesse z niezbyt wielkim trenem z czarnej mory podszewkowanej blado niebieskim atłasem; dolna szerokość wynosi 240 centymetrów. Kołnierz i brzeg prawej połowy przodu oszytej fałdowaniem wachlarzowem z koronki 9 centymetrów szerokiej, z której u dołu wokoło dana riusza à la vieille. Kapturek również podszyty atłasem, zapięty pod brodą na haftki ma brzeg przedni oszyty koronką i przemarszczony na elastykę; fason można dać ten sam co do ryciny 15.

N. 21. Ubranie spacerowe dla młodej panienki.

Odrobione z wełnianego materyału w kratę zieloną z ponsowym składa się z krótkiego stanika do paska, spódniczki złożonej w kontrafałdy i z potrójnej pelerynki. Dwie części spodnie ścięte są prosto u dołu, trzecia zwierzchnia jest zaokrąglona, pod każdą daje się jedwabną podszewkę; zapięcie stanowi metalowa agrafka. Kapelusz z zielonego filcu przybrany materyą zieloną i ponsową, ma płaską głowę i rondko szeroko wysunięte z przodu.



N. 1. Ubranie wieczorowe. Patrz ryc. 44. N. 2. Suknia z trenem i greckiemi rękawami.

Opis do N-ru 7.

N. 1 i 44. Ubranie wieczorowe.

Odrobione z różowej jedwabnej gazy w paski i z białej krepy haftowanej kolorowo, wymaga różowej jedwabnej podszewki a przybrane jest wstążką morową i plisowaną koronką. Przedni bryt w całej długości pokryty plisowaną krepą, boczne bryty gazowe zfałdowane w górze à panier; tylne bryty zfałdowane w górze; zakończone wachlarzowem, fałdowaniem z koronki, podług ryciny 46, przypinają się haftkami na baskinie stanika. Przybranie ułożone podług ryciny 44 zasłania sznurowanie stanika środkiem pleców; z przodu ułożone fałdowanie bluzkowe z krepy, przypięte dwoma rozetami z wstążki. Na ramionach wysokie fałdowanie z koronki i wstążki.

N. 2. Suknia z trenem i greckiemi rękawami.

Blado zielony adamaszek i ciemno zielony aksamit stanowią w połączeniu bardzo wspaniałe ubranie. Spódnica podszewkowa przykryta z przodu fałdowanym adamaszkiem, z boków dane gładkie bryty aksamitne. Tren aksamitny liczy w środku 200 centymetrów, z boków 180 centymetrów długości a 150 szerokości i zakończony jest wzdłuż boków ranwersami adamaszkowemi, u dołu 20 u góry 8 centymetrów szerokiemi. Stanik aksamitny z krótką baskiną, ma przody szeroko otwarte na szpiczasto ściętej kamizelce adamaszkowej, zapiętej na kryte haftki. Wązkie adamaszkowe rękawy, zakończone gładkim mankietem aksamitnym, przysłonięte są greckiemi rękawami aksamitnemi, podbitemi blado zielonym atłasem, wysoko namarszczonemi na ramionach, 110 centymetrów długiemi w środku 105 z boków, a 40 centymetrów szerokiemi u dołu.

N. 3. Krawatka zakończona w zęby.

Kawałek białej jedwabnej krepy 15 centymetrów szeroki, 118 centymetrów długi, jest na końcach wycięty w zęby po 11 centymetrów głębokie, oszyte złotym sznureczkiem. W każdym zębie wyhaftowana gałązka kwiatów, którą można zastąpić malowaniem akwarellą.

N. 4. Czapeczka dla chłopczyka.

Podszewkę stanowi atłas lekko podwatowany i pikowany, boki futrzane liczą 10 centymetrów szerokości, 48 centymetrów obwodu u góry, 57 u dołu,ale wymiar musi być zastosowany do obwodu główki. Denko 24 centymetry wysokie, zwężone w górze, jest z sukna brązowego i ma na czubku wszyty kwadrat futrzany 7 centymetrów, zwrócone na bok przypięte jest fantazyjną szpilką.

N. 5—6. Czapeczka szydełkowa dla dziewczynki.

Odrobiona z włóczki kastorowej zaczyna się najpierw bez wyłożenia bocznego, od dołu łańcuszkiem z 70 o., wynoszących 52—54 centymetrów obwodu. Po czterech rzędach sł. zaczyna się deseń, przedstawiony w naturalnej wielkości na próbce rycina 6. Po każdym rzędzie deseniu następuje powrotny rząd o. łańcuszkowych; ścieg deseniowy zaczyna się 4 o. pow.; opuszczając ostatnie o. w trzy następne o. i w dwa o. poprzedniego rzędu zajmują się pentelki, zatrzymane na szydełku (patrz rycina 6) i wszystkie razem przewleczone jednem o., poczem robi się 1 o. pow. Na drugą gwiazdkę zajmuje się pierwszą pentelkę u góry poprzedniej, drugą z boku, trzecią u dołu a dwie ostatnie w dwa następne oczka podług ryciny 6 i znów wszystkie zbiera jedną pentelką. Siedem rzędów ściegu stanowi denko czapeczki, poczem robotę składa się we dwoje i spaja od lewej strony łańcuszkiem; górny brzeg na dwa rzędy wygina się w środek przez co tworzy się wklęsłe denko. Wykład boczny również zaczyna się na 70 o. i odrabia ściegiem tunetańskim 10 rzędów ; na tle takiem dorabia się zwierzchu prążki robione poprzecznie także ściegiem tunetańskim, po dwa rzędy na każdą prążkę. Po wywinięciu wykładu przyszyte z boku dwa pompony jedwabne.

N. 7. Kołnierzyk z chusteczki.

Stosownie do gustu może być zapięty z przodu lub z tyłu, a ułożony jest z trójkątnej chusteczki (33 centymetrów długości bocznej) z brzegami kolorowo wydzierganemi i wyhaftowanemi ściegiem płaskim. Plisowanie przy brzegu dolnym jest 5 centymetrów szerokie, z blado niebieskiej krepy, podobnie jak tło chusteczki.

N. 8. Trzewik do ubrania wieczorowego.

Z czarnego lakieru ma wysoki obcas Pompadour oklejony złotawo brązową skórką. Przy wykroju dana rozeta z czarnej koronki.

N. 9. Ubranko ze szneli i wstążki.

Dwie opaski sznelowe 32 i 36 centymetrów długości, złączone w końcach ze sobą, ozdobione są dwiema kokardami z różowej wstążki, przepiętemi wielkim sznelowym kwiatem ze złotym środeczkiem.

N. 10—11 Wachlarz z kartą do zapisywania tańców.

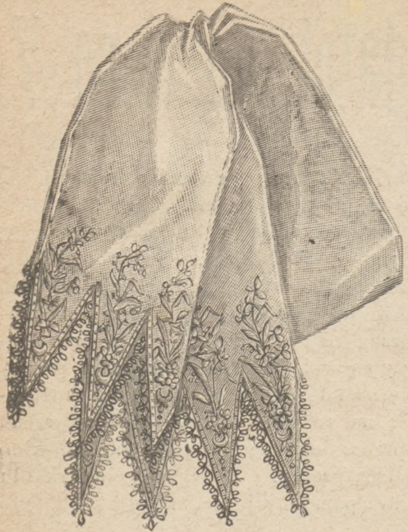
Nowość karnawałową stanowią wachlarze służące zarazem jako karnecik do notowania tańców. Model był z piór gęsich, które farbują na wszystkie jasne kolory odpowiednie do kolorów sukien. Trzonek może być mniej lub więcej ozdobny; jedna strona wachlarza pokryta całkowicie piórami gładkiemi i puszystemi, z drugiej zaś środek zajmuje okrągła ozdobna karta na notatkę, jak to przedstawia rycina 11.

N. 12—14. Rękawiczki balowe i wieczorowe jedwabne.

Rycina 12 przedstawia rękawiczki koloru crême zwane „Wenecya“ w dolnej połowie przerabiane w paski matowe i ażurowe. Mitenka rycina 13 przerabiana w deseń koronkowy, tkana odpowiednio do kształtu ręki, sięga wysoko po za łokieć i używana jest do ubrania wieczorowego. Rycina 14 przedstawia kolorowe rękawiczki, odpowiednie dla panienek na lekcye tańca.

N. 15—19. Kufle i talerze w deseń wypalany i malowany kolorowo.

Dajemy wzory naczyń drewnianych, malowanych w ozdobne desenie i stanowiących modne obecnie przyozdobienie kredensów, kominków lub ścian w stołowym pokoju. Wypalanie sztyftem opisywaliśmy już od lat paru, a żaden opis nie jest dostatecznym, bo trzeba uczyć



N. 3. Krawatka zakończona w zęby.



N. 5. Czapeczka szydełkowa dla dziewczynki. Patrz ryc. 6.



N. 4. Czapeczka dla chłopczyka.



N. 8. Trzewik do ubrania wieczorowego.

się tego i dojść do wprawy. Na podanych dziś modelach prócz wypalania zastosowane jest malowanie akwarellą i olejnemi farbami. Odpowiednie desenie daliśmy na figurach 98—104.

N. 23. Ubranie wizytowe.

Suknia z czarnego tiulu w rzucik, marszczona wokoło, wymaga gładkiej jedwabnej podszewki. Oryginalne przybranie stanowi gruby sznur zło-ty, przewlekany w odstępach 2 centymetry u dołu sukni na 40 centymetrów szerokości: na staniku przewleczenie oznacza karczek i kończy się pentelkami na środku, u rękawów przewleczenie tworzy wysokie sztylpy. Pasek i szarfa zakończona złotemi grelotkami, jest z pletni złotej 6 centymetrów szerokiej.



N. 7. Kołnierzyk z chusteczki.



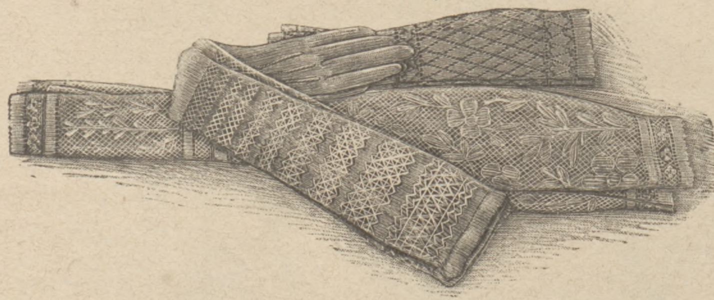
N. 6. Robota szydełkowa do ryc. 5.



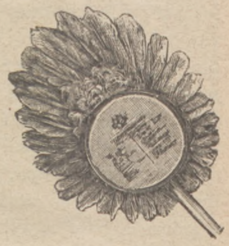
N. 10. Wachlarz z kartą do zapisywania tańców. Patrz ryc. 11.



N. 9. Ubranko ze szneli i wstążki.



N. 12—14. Rękawiczki jedwabne balowe i wieczorowe.



N. 11. Lewa strona wachlarza ryc. 10.

N. 24—27. Szarfy do sukien.

Panie i dzieci noszą szarfy jednakowej szerokości i desenu; zwykle wiążą je z tyłu, czasem z boku sukni. Pasowane szarfy szkockie lub rzymskie liczą około 4 metrów długości a 27 centymetrów szerokości; tureckie szarfy przerabiane złotem jako cięższe (patrz rycina 27) odpowiednie są do sukien jedwabnych lub wełny, zaś szarfa rycina 25 w szerokie pasy, przygotowana w różnych kolorach, właściwa do każdego materyału.

Do sukien balowych lub wieczorowych, modne są kosztowne szarfy *chiné* z białej morowej wstążki, jak na rycinie 26, przedstawiającej deseń z aksamitnych kolorowych kwiatów i traw delikatnie pomalowanych. Rycina 24 przedstawia pasek zaszyty bawetowo z różowej morowej wstążki 9 centymetrów szerokiej, zapięty kokardą z dwóch pukli po 11 centymetrów długich i końców spadających aż do dołu sukni.

N. 28. Pudełko do fotografii.

Oryginalne pudełko w kształcie otwartej książki, trzeba obstalować u introligatora; model tekturowy liczył 44 centymetrów długości a 29 szerokości, boki 5 centymetrów wysokie oklejone są złotym papierem. Otwarte karty środkowe stanowią wierzch pudełka, pod który wkładają się fotografie. Z jednej strony namalowany widoczek, z drugiej wypisane wiersze; środkiem przewiązany gruby sznur z naśladowaniem pieczęci, na której można dać monogram.

N. 29. Kapelusz futrzany.

A raczej płaska czapeczka pokrywa się takiem samem futrem jak na kołnierzu i mufce. Dwa krótkie strusie piórka stanowią jedyne przybranie; końce do wiązania aksamitne.

N. 30a. Mufka koronkowa.

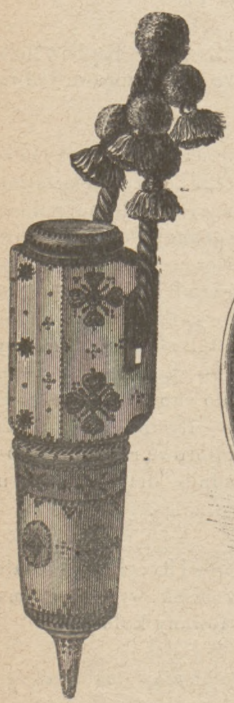
Mała zgrabna mufeczka przeznaczona do wzięcia, idąc do teatru, na koncert lub t. p.; pokryta jest złoto-żółtą materyą surah, na której fantazyjnie ułożona marszczona koronka. Zwierzchu trzy rozety z koronki złotej.

N. 31. Torebka ręczna.

Przeznaczona na zakupy żywności, składa się z woreczka siatkowego z mocnego sznureczka, nawleczonego u góry na pręty druciane. Zwierzchu dane przykrycie z płótna kanwowego, objętego taśmą ponsową, u góry przyszytego do pręta z boków złączonego kokardami podług ryciny 31. Wyszycie dane włóczką ponsową.



N. 21. Flaszeczka w kształcie bani. Malowanie patrz fig. 98—99.



N. 20. Osełka jako dekoracya ściany.



N. 15—19. Kufle i talerze w deseń wypalany i malowany kolorowo.



N. 22. Sitko malowane, odpowiednie do umieszczenia kwiatów jako dekoracya ściany.

N. 32. Krawatka z haftem.

Odpowiednia do zawiązania na okryciu, jest z białej jedwabnej materyi 140 centymetrów długa, 16 centymetrów szeroka, przy końcach obrąbione na 3 centymetra



N. 23. Ubranie wizytowe.



N. 28. Pudełko do fotografii.

szeroko i ozdobiona haftem z jedwabiu kolorowego.

N. 30b. Mufka z pluszu i wstążki

Kolor mufki powinien być taki sam co kostyumu, przy którym ma być noszona, rycina 25 przedstawia mufkę brązową. Podszewka watowana, atłasowa jest 27 centymetrów długa, u góry 16 u dołu 19 centymetrów szeroka; otwory boczne zebrane na elastykę objęte są morową wstążką. Zwierzchnie pokrycie upięte z pluszu, złożonego w potrójną kontrafałdę. Kokarda z wstążki morowej $5^1/_2$ centymetrów szerokiej.

N. 33. Wałek do okna.

Kładzie się między podwójne okna i liczy 22—24 centymetrów obwodu; podszewka perkalowa lub z szarego płótna wypycha się watą lub trawą morską. Zwierzchnie pokrycie z grubej włóczki robi się na drutach lub szydełkiem; na rogach przyszyte pompony.

N. 34—36. Buciki dla dzieci.

Rycina 34 przedstawia pół wysoki bucik z cienkiej skórki czarnej z nizkim obcasem zapięty z boku na guziki, odpowiedni zarówno dla dziewczynki lub chłopczyka. Dla dzieci do lat 4 używają się trzewiki sznurowane środkiem, bez żadnych obcasów, dla starszych panienek na lekcye tańca odpowiednie są trzewiki wycięte, z nizkim obcasem, z kokardami przepiętemi stalową klamerką.

N. 37—38. Rękawiczki do strojnego ubrania.

Glansowane lub szwedzkie rękawiczki są równie modne w obecnym karnawale; balowe z jasnej lub naturalnego koloru skórki, noszą bez żadnych ozdób. Rycina 37 przedstawia takie rękawiczki, sięgające do ramienia, zaś na rycinie 38 widzimy czarne rękawiczki sięgające do łokcia, przybrane czarną koronką chantilly 9 centymetrów szeroką. Dwa kawałki koronki po 80 cantymetrów długie marszczą się suto i przyszywają u dołu rękawiczki zwrócone do siebie. Kolorowa repsowa wstążeczka 3 centymetry szeroka przechodzi gładko pod koronką a zwierzchu związana w sutą kokardę.



N. 24—27. Szarfy do sukien.



N. 29. Kapelusz futrzany.

N. 39. Paletocik dla małego chłopczyka.

Wspaniały paletocik odrobiony z żółtawo białego jedwabnego repsu i przybrany bobrami, do codziennego wyjścia może być z kaszmiru, z barankowym kołnierzem; podszewka lekko podwatowana. Przy plecach i boczkach zbywająca szerokość zakłada się w fałdy do spodu; przody otwarte szeroko na plastronie plisowanym w płaskie fałdy, z jednego boku przyszytym z drugiego zapinanym na guziki, przyciśniętym paskiem z pletni deseniowej, z kokardą z boku. Kołnierzyk z tyłu wycięty szpiczasto, z przodu przedłużony w ranwersy.

N. 40. Płaszczyk dla małej dziewczynki.

Krój wybrać można z form dawanych w roku przeszłym; płaszczyk z szorstkiego wełnianego materyału, na watowanej podszewce, ma plecy i boczki odcięte i dopełnione brytem fałdowanym lub marszczonym. Wzdłuż przodów dana kamizelka jedwabna, przysłonięta obłożeniem z baranków, zakończającem przody. Kieszonki i mankiety oszyte barankiem i ozdobione guzikami.

N. 41. Ubranie wieczorowe.

Spódnica ze złocistej brokateli, zakończona wolantem z blado zielonej materyi, przysłonięta upięciem z blado zielonego tiulu, podpinanem rozetami z wstążki, z których dwie dane z boków, a trzecia pod tiulem u dołu sukni. Prócz tego oryginalny garnirunek stanika i sukni stanowią skosy z materyi surah wycięte w zęby i naszyte trzema rzędami. Stanik z brokateli z długiemi bawetami, sznurowany z tyłu, przybrany zębami, rozetami i tiulem.

N. 42, Okrycie krótkie.

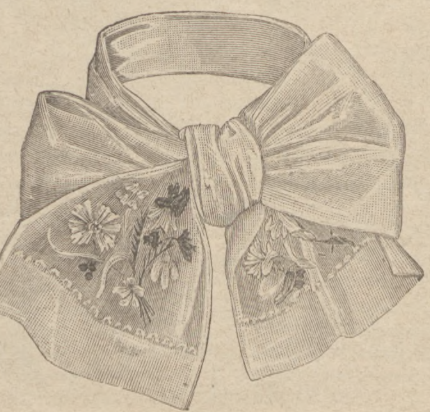
Odpowiednie dla starszej osoby uszyte z mięsistej czarnej materyi grosgrani, ozdobione bogatym kolorowym haftem i frendzlą z kulek w odpowiednich kolorach. Materyał i przybranie robią to krótkie okrycie poważnem. Haft tworzący długi szpiczasty ząb na plecach, z przodu rozdziela się w dwa



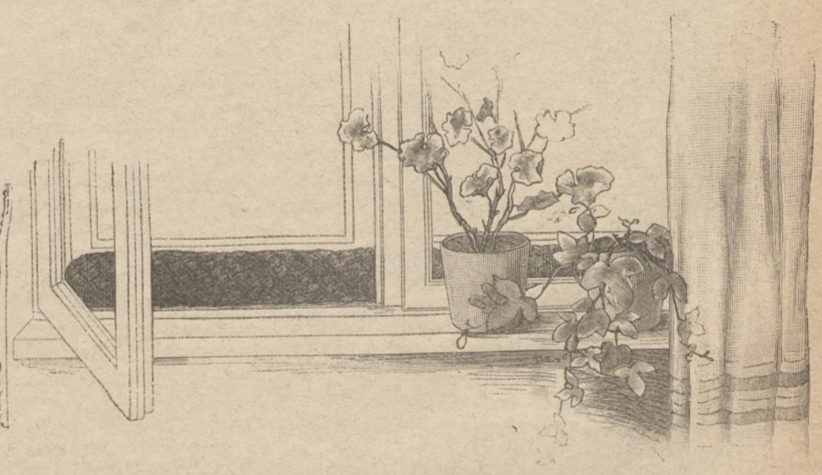
N. 30a. Mufka z materyi i koronki.



N. 31. Torebka ręczna.



N. 32. Krawatka z haftem



N. 33. Wałek do okna.

zęby, połączone żabotem koronkowym i zakończone kokardami.

N. 45. **Wszywka** z siatki kolorowej.

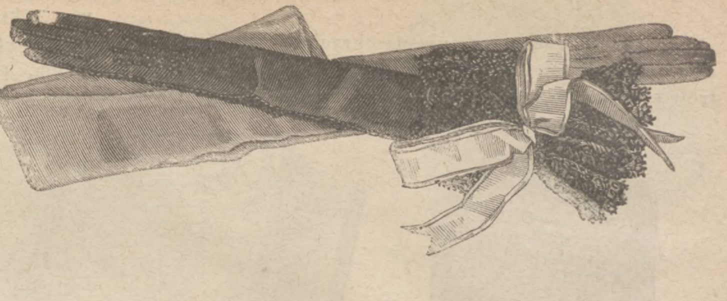
Może być cała kolorowa, lub w deseń kolorowy na tle białem i odpowiednia jest do serwet, portyer, kap i t. p. Rycina 45 przedstawia wszywkę białą wszytą kolorem niebieskim i różowym.



N. 30b. Mufka z pluszu i wstążki.



N. 34—36. Buciki dla dzieci.



N. 37—38. Rękawiczki do strojnego ubrania.

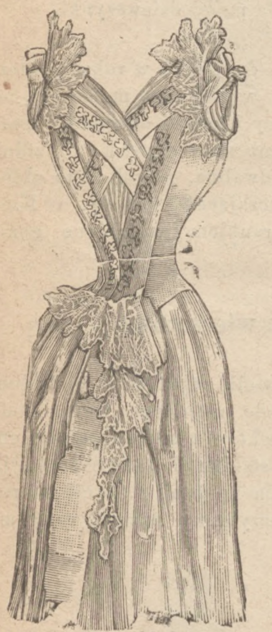


N. 39. Paletocik dla chłopczyka.
N. 40. Płaszczyk dla dziewczynki.

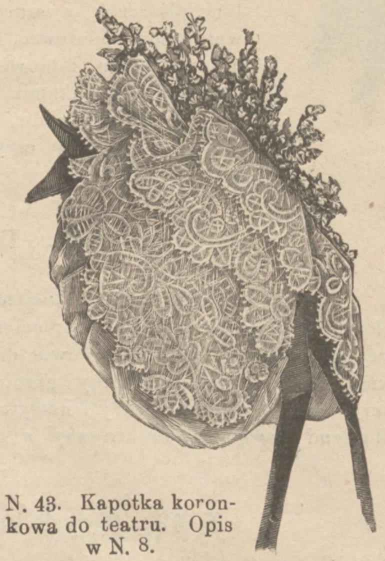


N. 41. Ubranie wieczorowe.

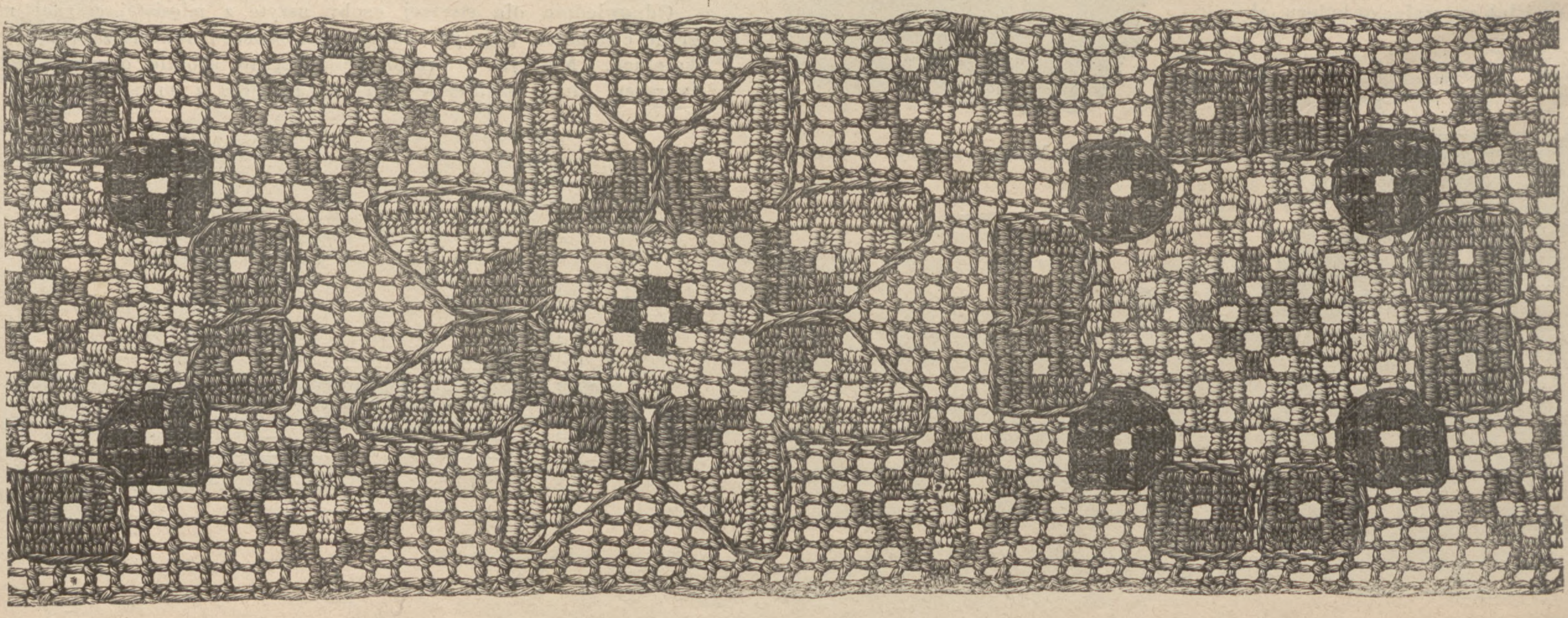
N. 42. Okrycie krótkie.



N. 44. Plecy do ryc. 1.



N. 43. Kapotka koronkowa do teatru. Opis w N. 8.



N. 45. Wszywka z siatki gipiurowej.